Rok V. We Lwowie dnia 9. grudnia 1897. Nr. 49.

# GAZETA KOŚCIELNA

**Przedpłata:** roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Unicka Matka Boska Nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza“.

### I.

Że Mickiewicz zrobił epokę w poezyi polskiej jako burzyciel zaśniedziałego klasycyzmu i twórca szkoły romantycznej, o tem wiedzą wszyscy. Ale nie dosyć uznana i sławiona jest inna jego zasługa. Wieszcz litewski wprowadził na nowo do poezyi narodowej pierwiastek katolicki, którego nie znała cała literatura piękna stanisławowskiej epoki. Racyonalizm, wyhodowany przez bezbożne piśmiennictwo francuskie, i wpływ loż masońskich ogarnęły wielką część wyższych warstw, nie tylko świeckich ale i duchownych. Gdy August Moszyński 24. czerwca 1770 r. otwierał zbudowaną w pałacu swoim wielką lożę masońską, zjechało się na ten obchód całe wyższe towarzystwo stolicy. Liczono 150 karet, a były między niemi i do wysokich dostojników kościelnych należące. Księżna zaś marszałkowa Lubomirska, z domu Czartoryska, domagała się publicznie, aby jako należąca do loż angielskich przyjętą także była. Miała więc w uroczystości udział, na co się nuncyusz papieski uskarżał [1]). Znamieniem fizyognomii religijnej znacznej części ukształconego ówczesnego społeczeństwa był mglisty deizm, jakieś sielankowe uczucie, które wyznawać nakazywała przyzwoitość, ale bez żadnych dogmatów, bez obowiązku czci zewnętrznej, Bogu należnej. „Nie chcąc cię zmuszać — pisała księżna jenerałowa ziem podolskich do syna, ks. Adama Czartoryskiego, w młodocianym jego wieku — do spełniania drobnostkowych przepisów i obrzędów, które nic nie znaczą (!), pragnę i wymagam, żebyś przez całe swe życie zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niej w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga, pewna jestem, że serce twoje każe ci go kochać, rozum zaś dowody jego mądrości i wszechmocy znajdzie na każdym kroku, we wszystkiem, co ciebie otacza“ [2]). Oto jedyne wyznanie wiary, na które się mogły zdobyć najszlachetniejsze, po ludzku rzecz biorąc, dusze owej epoki. O Chrystusie, o Kościele, o grzechu i bojaźni Bożej nie było mowy. Utrzymują niektórzy, że polska masonerya była sobie dość niewinną zabawką i przez lat 50 i kilka swego istnienia nie występowała przeciw religii katolickiej z nieprzyjaznem usposobieniem. Przeczy temu formalny kulturkampf, prowadzony z Kościołem za czasów księstwa warszawskiego a mianowicie wywiezienie z Warszawy w sposób iście moskiewski OO. Redemptorystów, wprost z pobudki masonów dokonane, później zaś książka: *Podróż do Ciemnogrodu* wielkiego ich mistrza, Stanisława hr. Potockiego. Spółcześnie z istnieniem masonii w Polsce pojawił się indyferentyzm religijny u jednych, rozpasanie moralne u drugich, a często jedno i drugie szło ze sobą w parze. Najzasłużeńsi w narodzie ludzie tym duchem czasu byli zarażeni. Kołłątaja nikt przy ołtarzu nie widział, Staszyc publicznym był niedowiarkiem i przed śmiercią sakramentów przyjąć nie chciał, nawet Konarski od zarzutu wolnym nie pozostał, chociaż ci kapłani, zasłużeni kraju obywatele, nieposzlakowane wiedli życie. Jak się było można czego innego spodziewać, gdy prymasem był cynik Podoski a i na innych stolicach biskupich zasiadali ludzie z rodzaju tych, o których ks. Łętowski się wyraził: „szkoda, że ich ochrzczono“. Chluba narodu, ks. Józef Poniatowski, wiódł publicznie życie rozwiozłe, król, który był masonem, czynił to potajemnie. Zagęszczone rozwody w całym kraju rozprzęgały życie rodzinne. Kapłani apostaci pojmowali żony i otrzymywali publiczne urzędy. Oto krótki przegląd owoców masońskiej epoki w czasie przed- i porozbiorowym.

W poezyi ówczesnej i całem piśmiennictwie, które jest odbiciem duszy narodu, chrześcijaństwa ledwo się można dopatrzeć. Naigrawania się z religii aż do rozbioru kraju w druku nie było, gdyż prawo państwa stało na straży. Szydzono tylko ogólnie z „fanatyzmu“, z „zabobonów“ a książę biskup warmiński pozwolił sobie zakony żebrzące, które istotnie były podupadły, w sposób niegodny pod pręgierz publicznego pośmiewiska postawić. Gładki wiersz, dowcip, dworactwo było treścią poezyi oschłej, zimnej, pozbawionej serca i szczerego religijnego uczucia. Deklamacya, tyrada zastąpiły prostą, głęboką wiarę dawnych wieków. O Ukrzyżowanym żaden z poetów nie wspomni, o Matce Bożej i Świętych Pańskich tem mniej. Co zrobił wpływ humanizmu z Janem Kochanowskim, którego już Wespazyan Kochowski bronił od posądzenia o protestantyzm, to samo uczynił z poetami, nawet duchownego stanu, stanisławowskiej epoki duch encyklopedystów. Ani biskupi: Naruszewicz i Krasicki a nawet zacny Woronicz, a najmniej Karpiński, autor pieśni śpiewanych po naszych kościołach, który był skończonym deistą, nie napisali nigdy jednego wiersza na cześć Matki Zbawiciela. Jenerał Jakób Jasiński, co mężnie zginął na Pradze, nie wahał się w lichym wierszu, który dopiero długo po jego śmierci był ogłoszony, urągać się bluźnierczo wyznawcy wiary, papieżowi Piusowi VI.:

W samym środku jaskini, w troistej infule,
Siedzi mara potężna na złotej szkatule.
Krzyż trzyma w jednej ręce, ale z drugiej strony
Miota ognie, trucizny i miecz zaostrzony;

---

[1]) Bronisław Zaleski, *Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego*, str. 174, 177.

[2]) Ibid. str. 203.

Czoło ma zwierciadlane, w którem są odbite:
Słaba niewinność z cnotą, w jej nogach przybite.
Zna poczwara, co mogą te bóstwa u ludzi,
Gdy samych nienawidzi, choć cieniem ich łudzi.

Smutno się robi, czytając dziś te strofy. Ile tylko było w Polsce wówczas ludzi, znamienitych na polu polityki, nauki lub sztuki, wszyscy niemal zapisani byli do loż farmazońskich, chociaż tylko o małej liczbie można mieć tego pewność, gdyż katalogi braci trzechpunktowych zaczęto dopiero w wieku XIX. drukować, a i tych komplet ujrzeć jest rzeczą niepodobną. Trzeba po prostu wyznać, że aż do rewolucyi 1830 r. całe społeczeństwo polskie podlegało wpływowi wolnych mularzy, chociaż nie jeden z nich w starszym wieku szczerze się do katolicyzmu nawrócił, jak książe Adam Czartoryski, Kajetan Koźmian albo Tadeusz Matuszewic, członek loży *Bouclier du Nord*, tłómacz Tomasza a Kempis. Osławiony w swoim czasie Szaniawski, radzca stanu, członek loży: *Kazimirz Wielki*, snem dziwnym przestrzeżony, został w końcu dewotem a Wincenty Kraiński, z loży: *Wielki Wschód polski*, późniejszy nieznośny wierszokleta, nawet księdzem. Bezpośredni w poezyi Mickiewicza poprzednik, Kazimirz Brodziński, był wielkim sekretarzem we *Wielkim Wschodzie polskim*, gdzie kolegował z Karolem Kurpińskim, twórcą muzyki tylu pieniów religijnych. Budziło się świeże tchnienie w poezyi polskiej, ale na katolicyzm nie było w niej długo jeszcze miejsca. Towarzysze młodości Mickiewicza w związku filareckim albo sami byli masonami albo masońskim wpływom podlegali. Przynajmniej Jan Czeczot, najmilszy jego przyjaciel ze szkół nowogrodzkich a później profesor gimnazyalny w Mińsku, był członkiem loży: *Pochodnia północna* w Mińsku, w której mistrzem katedry był szlachetny opiekun ludu, Dominik Moniuszko, a innym członkiem ksiądz niestety, Stanisław Sztejn, kapelan wojskowy [1]). Na odległem Podolu sławny dziwak, Ignacy hr. Ścibor Marchocki z Mińkowiec, obchodził ku zgorszeniu duchowieństwa święto Cerery.... Znamy z owego czasu książkę do nabożeństwa, w której jest umieszczona *Oda (!)* do Boga, tłumaczona z Dzierżawina!

## II.

Dopiero Mickiewicz zrobił istotną rewolucyą a raczej przełom. Jeżeli się godzi w tej okoliczności powtórzyć o nim wyrażenie Słowackiego, to „jak bóg litewski powstał z uroczyska", potargał więzy klasycyzmu, odetchnął pełną piersią rodzimego uczucia. Sięgnął do głębi narodowej duszy i odezwał się w poezyi po raz pierwszy wierząco i po katolicku, bo takim był jego naród po odrzuceniu skorupy, która się z obcego wpływu na jego powierzchni wytworzyła. W średnich i niższych sferach żyła po dawnemu wiara głęboka i szczera. Mickiewicz, urodzony w skromnym szlacheckim dworku pod Nowogródkiem, wyniósł katolickie zasady z rodzicielskiego domu i w poezyi na świeczniku te prawdy, długo wzgardzone, umieścił. Dla tego też, mimo jego późniejsze obłędy, które nie umniejszyły zacności osobistego charakteru, czystego zawsze, naród polski nie przestanie być królowi poetów naszych wdzięcznym za to, że katolicki żywioł do poezyi polskiej zwycięzko znów wprowadził. Cały szereg naszych poetów, aż do ostatniego epigona romantycznej epoki, Ujejskiego, składa, za wzorem Mickiewicza, hołd uwielbienia Matce Zbawiciela, co jest zjawiskiem wielce charakterystycznem i w całej europejskiego poezyi wieku obecnego nie ma równego sobie przykładu. Nawet Słowacki, który sam o sobie wyznał, że w młodości stracił wiarę, prędzej aniżeli był ochrzczony, (późno bowiem uzupełniono na nim ceremonie chrztu św.), hymn powstańczy 1830 r. rozpoczął od wezwania Bogarodzicy, a w epoce przejęcia się Towiańszczyzną napisał śliczną poetyczną parafrazę pieśni św. Wojciecha.

Pojawiła się w r. b. w dziennikach naszych wiadomość, że matka Mickiewicza, Majewska z domu, miała pochodzić z krwi izraelskiej, a mianowicie z Frankistów, którzy się w wieku zeszłym tłumnie chrzcili i szlachectwo z polskiemi nazwiskami często pozyskiwali. Miało to mniemane pokrewieństwo z narodem wybranym tłómaczyć sympatyą poety dla żydów i skłonność do messyanizmu, który mu się w osobie Towiańskiego objawił. Tymczasem ta wiadomość ani nowa, bo ją pamiętamy z przed bardzo wielu lat, ani też prawdziwa. Mogą być Majewscy od neofitów, w maju chrzczonych, pochodzący, ale to jeszcze nie dowód, że matka Mickiewicza z takich właśnie się wywodziła, skoro to nazwisko do bardzo pospolitych w całej Polsce należy, a kilku szlachty tego imienia elekcyą Stanisława Augusta podpisywało. Był zapewne zwyczaj, że neofitom nadawano nowe nazwisko, odpowiednie nieraz do okoliczności. Więc gdy chrzczono żyda w niedzielę, przezywano go Niedzielskim, gdy w święto, Świąteckim albo Święcickim, że błąd żydowstwa uznał, Uznańskim, że się stał nowym chrześcijaninem, Nowickim i t. p., ale z tego nikt wniosku wyprowadzać nie może, aby *każdy*, jedno z wymienionych nazwisk noszący, żydowskim był plemiennikiem.

Nie jest rzeczą podobną do prawdy, aby matka Mickiewicza pochodziła z Frankistów, bo ten ruch szerzył się na Rusi czerwonej, na Podolu, (w Korolówce, dziś w borszczowskiej łać. parafii, Frank się urodził), w Warszawie, a nie słyszeliśmy nigdy, aby na dalekiej Litwie zdobycze sobie czynił. Ojciec Mickiewicza nie bogaty, ale z dobrej szlachty, przydomku Rymwid, pochodzący, z pewnością szukał żony blisko, nie w stronie oddalonej, i nie pojmowałby neofitki. Prawdą jest tylko, że Mickiewicza żona, Szymanowska z domu, urodzona z Wołowskiej, z izraelskiego była rodu. Te dwie rodziny: Wołowskich *(recte Schorr)* i Szymanowskich (znów nie wszystkich, bo jest tego nazwiska także starodawna, zamożna szlachta), są po dziś dzień, z liczby dawnych Frankistów, najznakomitsze majątkiem i stanowiskiem społecznem.

Okoliczność powyższa o tyle ma pewne znaczenie, że wpływ matki na wychowanie i religijne usposobienie dzieci zwykł być stanowczy. Tylko długa tradycya albo wyjątkowa łaska Boża nadać może rodzinie katolickie znamię i nauczyć katolickich zwyczajów, wątpić przeto wolno, aby Mickiewicz żywą cześć i nabożeństwo do Bożej Rodzicielki przejął w spuściźnie od matki, chrześcijanki niedawnej. A to głębokie przywiązanie do Królowej niebios, wypowiada poeta nietylko w hymnie do Najśw. Panny i znanym ustępie z *Dziadów*, gdzie stary kapral broni honoru Maryi i opowiada o Polaku, co się jeden ujął za jej czcią w Hiszpanii i za to ocalał przy rzezi zdradzieckiej, ale przedewszystkiem we wstępie do *Pana Tadeusza*, w którym, wziąwszy rozbrat z pogańskiemi Muzami, zaczyna rzecz od szczytnej katolickiej inwokacyi:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie...

Uczciwszy na czele dwa najdroższe dla serc Polaków i Litwinów i całej ojczyznie znane miejsca, gdzie słynie łaskami Marya, od Korony i Litwy przechodzi wieszcz gradacyą do rodzinnego, ukochanego zakątka, i wielbi Boga Rodzicielkę za cudowne uzdrowienie, którego doznał za jej wstawieniem, ofiarowany w wieku dziecinnym przez pobożną matkę do jej przeważnej przyczyny:

[1]) Szczegóły powyższe wyjęte są z drukowanych katalogów masońskich, które piszący miał w swem ręku. Kaplanów niestety więcej było podówczas po lożach. Najżarliwszym w tej podziemnej pracy był prałat wileński, ks. Michał Dłuski, członek loży: *Gorliwy Litwin*, w r. 1820 zapisany jako liczący wieku światowego 59 a zakonnego (!!) 36. Masonami byli także sufragan i administrator biskupstwa wileńskiego, ks. Nikodem Puzyna † 1819, i światły opiekun nauk, kanonik krakowski, ks. Sebastyan Sierakowski, którego jako masona wyliczył znany katolicki deputowany do rady państwa Fuchs, w artykule o wolnomularstwie w Austryi, ogłoszonym w r. b. w *Salzburger Kirchenzeitung*. Masonem był również, jak niesie ustna tradycya, smutnej pamięci biskup-sufragan gnieźnieński, ks. Kowalski. Gdybyśmy mogli posiadać spis wszystkich polskich masonów, dzieje nasze w nowem objawiłyby się świetle. Do walki z lożami nikt nie wystąpił, tylko jeden biedny Reformat, ks. Karol Surowiecki, którego zasługę przypomniał ś. p. ks. biskup Nowodworski. Biskupi milczeli, Jezuitów nie było, ich resztki na Białejrusi odgrodzone były kordonem.

.... Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem:
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do twych świątyń progu
Iść za zwrócone życie podziękować Bogu.... itd.

### III.

Otóż ani jeden z dotychczasowych biografów poety, nawet syn jego Władysław w pomnikowym żywocie ojca, nie zadał sobie trudu docieczenia, co to za kościół właściwie był w Nowogródku, do którego Adam dzieckiem przez matkę z ufnością był ofiarowany i Bożej Rodzicielki opiece polecony. Cudowny obraz, który w duszy poety tak rzewne a niezatarte pozostawił wspomnienie, nie znajdował się ani w Witołdowej farze, ani u OO. Dominikanów, ani w żadnym innym łacińskim kościele, ale w *grodzie zamkowym*, gdzie wewnątrz stała najdawniejsza cerkiew, pierwotnie prawosławna, później unicka. Tam *pod strażą* OO. Bazylianów był ów łaskami słynący wizerunek, u którego dla Adama w niemocy szukano wspomożenia. OO. Bazylianów monaster fundował w Nowogródku za metropolity Rutskiego r. 1620 Adam Chreptowicz, podkomorzy nowogrodzki. Ich gotycka świątynia, w uliczce po lewej stronie rynku, jest dzisiaj prawosławną cerkwią. Do r 1860 stała w ruinie, zanim ją odnowiono [1]). Jak się zdaje, mieli na zamku OO. Bazylianie jedynie małą rezydencyą albo tam z miasta dochodzili. Sądząc z tekstu pieśni, niżej przywiedzionej, była cerkiew zamkowa szczupłą kaplicą tylko. Dziś ona nie istnieje a z zamku pozostały same zwaliska [2]). Starożytny obraz Matki Bożej, w *Panu Tadeuszu* rozsławiony, przeniesiono do schizmatyckiej obecnie cerkwi śś. Borysa i Gleba w mieście, najdawniejszego teraz w Nowogródku domu Bożego wschodniego obrządku, w którym się mieszczą nagrobki trzech pokoleń Chreptowiczów, prawosławnego wyznania. W którym roku się to przeniesienie obrazu odbyło, oznaczyć nie umiemy. Mickiewicz w początkach teraźniejszego wieku odbywał do niego po wyzdrowieniu *piesze* pielgrzymkę. Chociaż rodzice mieszkali w Nowogródku, było to *piesze* pątnictwo dowodem zdrowia i siły, bo trzeba było, dążąc do zamku, widocznie wówczas jeszcze się w całości trzymającego, na górę wstępować. Tuż u jej stóp oko witało starodawną farę, ocienioną drzewami, dalej górę Mendoga, pomnik, jak niesie miejscowa tradycya, jego chrztu i koronacyi. Przez niezmierzone obszary falistych pól, śród malowniczych rozdołów, kurhanów, siół i gajów, dąży z Nowogródka w kierunku wschodnio-południowym, wijący się po wzgórzach i dolinach, wysadzony brzozami gościniec. Wiedzie on ku Słuckowi przez Korelicze i Mir, o których poeta w *Panu Tadeuszu* nie zapomniał.

W książce, w kantyczkowym formacie wydanej w Wilnie r. 1817, w drukarni XX. Bazylianów, pod tytułem: *Pieśni nabożne na święta uroczyste, według porządku Kościoła św. rzymsko-katolickiego na cały rok zebrane i za pozwoleniem zwierzchności z przydaniem nowych pieśni przedrukowane* (tytułu stron nieliczb. 2, potem 598 stron i rejestru stron nieliczbowanych 8), z której może Mickiewicz w wieku młodym śpiewał, (w *Dziadach* odzywa się znana pieśń na Boże narodzenie a kantyczki nasze poeta niezmiernie wysoko cenił [3]) znajduje się na str. 565 następująca: *Pieśń o Najśw. Pannie Maryi cudami słynącej w obrazie Nowogrodzkim, pod strażą XX. Bazylianów zostającym:*

[1]) Barącz, *Cudowne obrazy;* Sobieszczański w *Encyklopedyi* Orgelbranda *sub voce*: Nowogródek.

[2]) Pawłowicz, *Wspomnienia z nad Wilii i Niemna*, str. 50.

[3]) „Żaden podobno naród nie może się pochlubić takim zbiorem jak kantyczki polskie.... Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu Synowi, Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłómaczyć je prozą, byłoby to znieważać świętość..." *Literatura słowiańska*, lekcya z 18. maja 1841.

Najświętsza Panno, Nowogródzka Pani,
W zamku twym ścielą suplikę poddani:
Okryj nas płaszczem litości, błagamy,
Gdyż cię za Matkę miłosierdzia mamy.

Słyniesz łaskami w twoim wizerunku,
Nie odmawiając nikomu ratunku:
Nie spuszczaj tedy i nas z twej obrony,
Gdy w zamku twoim szukamy ochrony.

Z ciebie, jak z źrzódła łask, chorzy czerpają
Zdrowie, umarli z swoich mar powstają:
W troskach, kłopotach za jedno westchnienie
Odnoszą smutni hojne pocieszenie.

Ślepym wzrok dajesz twym jednym spojrzeniem,
Wszyscy próśb skutek biorą, z wyrażeniem,
Żeś jest wielkiego pełna użalenia,
Morze łask wszelkich z własnego imienia.

Każdy, kto ufa, przy twoim obrazie
Ma swe pociechy, by w największym razie:
*A czemuż, Matko, szczodrą mając rękę,*
*Małą od ludzi odnosisz podziękę?*

Odzów się, Panno, żeś jest na pustyni,
I ledwie który pokłon tobie czyni,
A twój cny domek, gdzie dajesz odpusty,
Wcale odludny i niemal też pusty!

Ja grzesznik wielki tego nie uproszę,
Przecież mą prośbę z pokorą zanoszę:
Zapal affekta, któraś oświecała
*Kaplicę* w nocy, tak jakby gorzała.

A nas w swej świętej miej zawsze obronie,
Cudny Boskiego miłosierdzia tronie,
I nie wypuszczaj nas nigdy z opieki,
Którzy ci służyć pragniemy na wieki.

Można się domyślać, że pieśń ta unicka w pobożnym domu Mickiewiczów nieraz była śpiewana, z wdzięczności za uzdrowienie synaczka, który w lat 30 później Matce Bożej spłacił dług wdzięczności, jakby w odpowiedzi na skargę zawartą w bazyliańskiej pieśni. (Dok nast.)

---

## Notatki o ślubie wstrzemięźliwości
### ze stanowiska etyki i teologii pastoralnej.

### II.

*Jak obowiązuje ślub wstrzemięźliwości?*

Nie mówimy tu o tym wypadku, że ktoś może zobowiązać się ślubem pod grzechem lekkim, gdyby nawet przedmiot tegoż był materyą wielkiej wagi; jasno to wypływa z zasady: „obligatio legis dependet a voluntate legislatoris". Może więc ktoś ślubować w ten sposób, że zobowiąże się tylko pod lekkim grzechem zaniechać trunków bez względu na ilość; w tym wypadku, choćby upił się, zgrzeszyłby wprawdzie ciężko przeciw piątemu przykazaniu boskiemu, tylko zaś lekko z powodu złamania ślubu. Rozchodzi nam się raczej o to, jak się rzecz ma w zwyczajnym trybie życia?

Jeżeli kto ślubował na mierność, to jasna rzecz, że wtenczas dopiero łamie ślub, gdy się upije; jeżeli opilstwo jego jest niezupełne a więc lekkogrzeszne, to i złamanie ślubu będzie tylko powszednim przewinieniem; jeżeli zaś opilstwo jest zupełne i ciężkogrzeszne, to i złamanie ślubu będzie grzechem śmiertelnym.

Co wtedy, gdy kto ma tak silną głowę, że nie upije się nawet po wypiciu większej ilości trunków, która zwyczajnie przyprawia innych o utratę zmysłów? Nie chcę na tem miejscu rozstrzygać, czy i jak taki specyalista grzeszy propter gulam, ale ratione violati voti grzeszy ciężko, a powód jest ten, że używa truków ponad miarę zwyczajną.

Jeżeli zaś ktoś złożył ślub zupełnego powstrzymania się od rozpalających napojów (o winie i piwie nie mówimy, gdyż takiego ślubu zwykle się nie składa), to gdy pije, ciężkość jego przewinienia zależy od ilości trunku wypitego i tu trzymać się należy zasady: „materia voti admittit parvitatem". Pijący wódkę aż do upicia się, grzeszy zawsze ciężko *ratione violati voti*, chociażby pijaństwo jego samo w sobie było tylko grzechem powszednim, ale graniczącym z śmiertelnym. Racya jest ta, że taką ilość wódki uważają powszechnie za znaczną. Wyjątek stanowią ci, którzy po jednym lub dwóch kieliszkach już czują zawrót w głowie. bądź to w skutek słabości organizmu, bądź chwilowego niedomagania i t. p. Związany ślubem, jeżeli wypije małą ilość trunku, grzeszy lekko — a więc wypicie jednego lub drugiego kieliszka, chociażby w małych odstępach czasu, jest grzechem powszednim.

Ale ciekawy jeden jeszcze zdarza się wypadek: Ktoś pije rano jeden kieliszek, aby się rozgrzać. w południe drugi. dla apetytu, wieczorem trzeci, ot z własnej pilności; jak grzeszy? czy popełnia trzy grzechy lekkie, czy materya zrasta się (coalescit), a w tym drugim wypadku, jaka ilość potrzebna jest do grzechu ciężkiego?

Ze znanych mi autorów jeden tylko Lacroix wspomina o tym wypadku i decyduje, że materya łączy się. Jeżeli wszyscy moraliści twierdzą, że, gdy chodzi o post ścisły, grzeszy ten ciężko, kto kilka razy w ciągu dnia coś spożyje tak, że dojdzie do materyi znacznej; jeżeli zdanie przeciwne potępiła Stolica Apostolska ustami Aleksandra VII.; jeżeli drobne kradzieże, w krótkich odstępach czasu popełnione, także stają się grzechem ciężkim z powodu łączenia się materyi: to *a pari* ma to zastosowanie do trunków. Jednakowoż jak w poście i kradzieży, tak też co do trunków potrzeba większej ich ilości do grzechu ciężkiego, aniżeli przy piciu za jednym zachodem. Skoro trzy kieliszki, na raz wypite, uważamy za najwyższą granicę grzechu lekkiego, to sądzę, że dopiero pięć kieliszków, w odstępach parugodzinnych wypitych, będzie grzechem ciężkim.

Zasadę, że prawo nie obowiązuje, gdy jego wykonanie połączone jest z wielką niewygodą lub stratą, zastosować należy i do ślubu od gorących napojów.

Nie popełnia więc grzechu, jeżeli kto, mimo takiego ślubu, z ważnej przyczyny napije się w mierze, a więc: jeżeli sumienny lekarz poleci pić wódkę jako lekarstwo, gdy położnica dla złagodzenia gorączki idzie za przyjętą po wsiach praktyką, dalej w razie zziębnięcia wielkiego, bólu żołądka i tp. Nie uwalniają zaś od ślubu takie przyczyny, jak: gody weselne, zabawa, chrzciny, nalegania towarzyszy lub zagrożenie obrazy, brak innych trunków.

Nie ulega wątpliwości, że ślubującemu zupełnie od wódki nie wolno pić żadnego jej gatunku, chociażby nie wiem jak pięknie i wabiąco był zabarwiony.

A „krople" wolno takiemu łyknąć? Odpowiedź znajdziemy, gdy zbadamy, co są „krople"; naukowa ich nazwa jest: Spiritus aeteris sulphurici, w handlu nazywają je kroplami Hofmanna; ponieważ w wielkiej ilości znajduje się w nich alkohol, musi się je uważać za gorący a nawet jeden z najgorętszych napojów; tak więc z tego powodu, jako też dla ich szkodliwości powinien kapłan energicznie zakazać używania kropli. W Austryi, oprócz aptek, trzeba mieć osobne pozwolenie na sprzedaż tego artykułu.

A herbata z rumem?

Rum należy do napojów wyskokowych czyli gorących — osobno więc używać go nie wolno temu, kto ślubował od nich. Inna rzecz, gdy się go z herbatą pije. Czysta herbata jest odmiennym narkotykiem i ślub wstrzemięźliwości jej nie obejmuje. Jeżeli kto wlewa taką ilość rumu do filiżanki herbaty, że herbata służy tylko za pretekst i środek do przemycenia przez gardło rumu, to jasną jest rzeczą, że jej pić nic wolno związanemu ślubem. Wlać jednak jedną lub dwie łyżeczki rumu do filiżanki herbaty „dla zapachu", sądzę, że nie jest grzechem, a zdanie swoje opieram na słowach św. Alfonsa, mówiącego o napoju, składającym się z ciała stałego i płynnego (np. kawa, czekolada), że nie łamie postu, gdy ciało stałe tak się rozpuści, iż straci swoją pierwotną naturę. To samo stosuję do rumu w herbacie; jeżeli w małej ilości jest dolany, łączy się z herbatą i wcale nic lub też bardzo mało daje znać o sobie. W praktyce należy o tem zamilczeć a nakłaniać ludzi, aby, jeżeli chcą koniecznie pić, pili herbatę czystą lub z śmietanką; post factum sądzić według podanej zasady, a pamiętać też, że o ciężkości grzechu decyduje sumienie (choćby błędne) grzeszącego.

Stosując dotychczas wyłożone zasady do konfesyonału, tę uwagę podaję: gdy się kto spowiada z opilstwa, trzeba wysondować, ile razy upadek był śmiertelnym, ile razy powszednim, spytać się, czy i jak penitent ślubował a w końcu dołączyć pytanie, czy kilka razy w jednym dniu nie pił wódki lub herbaty z rumem.

Pamiętać należy, że zwykły spowiednik nie może zwolnić od ślubu wstrzemięźliwości ani też ulgi robić. Władzę do tego ma biskup; spowiednik może tylko orzec, jako znawca kwalifikowany, że w tym lub owym wypadku powody są tak silne, iż zwalniają od ślubu. Rzadko chyba pytają się ludzie kapłana ante factum; więcej to ma zastosowania przy spowiedzi i wtenczas, by nie powiększać liczby grzechów z powodu sumienia błędnego, wskazanem jest ostrożnie pouczyć penitenta, że miernie pijąc, nie grzeszy, jeżeli powody są wystarczające.

Który ślub wstrzemięźliwości jest więcej polecenia godnym, czy, jak mówią ślub na mierność, czy „na dobre", t. j. zupełnego powstrzymania się od rozpalających napojów? Napoje wyskokowe wcale nie są potrzebne do życia, rzadko pożyteczne a często szkodliwe i niebezpieczne; stądby już wynikało, że więcej polecenia godnym jest ślub zupełnego powstrzymania się od nich. Ale czy on jest praktyczniejszy? Nie przesądzam zdania kapłanów światłych, ani też przekonania pasterzy, osiwiałych w pracy nad zbawieniem dusz, którym niejeden wypadek obił się o uszy i którzy znają lepiej lud wraz z jego zaletami i przywarami; powiem to, czego mię nauczyły własne obserwacye i doświadczenia wśród mej pracy kapłańskiej: Dla ludu lepszy jest ślub zupełnego powstrzymania się od tych napojów. Praktyczniejszym będzie ten ślub, który będzie wierniej zachowany, który więcej odwiedzie ludzi od pijaństwa. Drugi przymiot bezsprzecznie przysługuje rzeczonemu ślubowi, chodzi o pierwszy. Mojem zdaniem łatwiej jest niewykształconemu, rzadko używającemu innych trunków, zupełnie powstrzymać się od wódki, aniżeli zachować miarę w jej użyciu, to też częściej słyszeć można o ciężkiem złamaniu ślubu pierwszego niż drugiego rodzaju. Chłop ślubujący zupełnie, jak mówią „na dobre", unika karczmy, nie ma tam już po co chodzić, w czasie zabawy reflektują na niego gospodarze i znając go, już naprzód przysposobią wino lub piwo; jakie to wino jest, czasem, Boże zmiłuj się, mniejsza o to, ale nie wódka. Następnie, jeżeli zdarzy mu się, że jeden lub drugi kieliszek wypije, to spowiada się, a kapłan zawsze da mu upomnienie stosowne, które wraz z łaską Bożą doda mu sił do wytrwania w ślubie. Przeciwnie zaś, ślubujący na mierność, ma jeszcze wolny wstęp do karczmy a przez to sposobność do upicia się; wychyliwszy jeden lub drugi kieliszek, dopiero rozochoci się, „nabierze smaku"; jakiego to wtenczas trzeba hamulca, jakiej siły, aby się powstrzymał! My wiemy, że najgorszy to kieliszek ostatni. ale jak to trudno jest wyrachować i znaleść właśnie ten przedostatni, nieszkodliwy! Zwykle w pogoni za nim przeskakują go ludzie. Za mojem zdaniem przemawia praktyka misyonarzy, a w końcu statuty Bractwa wstrzemięźliwości. Dodam także, że dawniej domagano się tego ślubu od alumnów przed święceniami wyższemi i nakłaniano do niego dziatwę przy pierwszej komunii św.

Skoro już wspomniałem o pierwszej komunii św., niech mi wolno będzie jeszcze słowo dołożyć o ślubie wstrzemięźliwości, przy niej składanym. In dubiis libertas; korzystając z tej zasady, oświadczam się stanowczo przeciw tej praktyce. Wprawdzie dzieci dziesięcioletnie zdoła katecheta wyuczyć pojęcia ślubu, lecz będzie to poznanie dziecinne; jasno nie zdadzą sobie dzieciaki sprawy ani z obowiązku, który na siebie nakładają na całe życie, ani z trunków, bo ich delikatny organizm jeszcze ich nie znosi; jeżeli ślubują, idą tylko za głosem katechety. Zresztą

trudno przewidzieć przyszłe stosunki życiowe dzieci, gdy dorosną; mogą one ukształtować się tak, że im trudno będzie dochować ślubu; zbudzi się drzemiąca żądza, ulegną pokusom i będą podwójnie grzeszyć. Raczej oświadczyłbym się za ślubami wstrzemięźliwości przed lub po zawarciu małżeństwa. (C. d. n.)

*X. Dr. Karol Szczeklik.*

---

# Bł. Piotr Kanizyusz.

(Ciąg dalszy).

### *Działanie błog. Piotra Kanizyusza w Wiedniu i Pradze.*

Kanizyusz i towarzysze jego przybyli do Wiednia 9. marca 1552. Zamieszkali tymczasowo u OO Dominikanów. O. Klaudyusz, który piastował urząd superyora, zmarł tego samego roku jeszcze, a znaczna część jego zajęć spadła na barki Kanizyusza, który w domu kierował studyami scholastyków, równocześnie zaś zajmował katedrę na uniwersytecie

W kilka dni po osiedleniu się w Wiedniu rozpoczął szereg kazań w kościele dominikańskim. Nie zniechęcał się tem, że z początku miewał zaledwie 8 do 10 słuchaczów. Zapał i cierpliwość mowcy wzięły w końcu górę nad obojętnością Wiedeńczyków. Słuchaczy przybywało coraz więcej tak, że wnet kościół nie mógł wszystkich pomieścić. Z polecenia magistratu burmistrz udał się do Kanizyusza i prosił go, aby zechciał głosić kazania w drugim z rzędu co do wielkości kościele miejskim „Maria zur Stiege“.

Gdy w jesieni tegoż roku wybuchła morowa zaraza w Wiedniu, Kanizyusz niósł pomoc chorym z takiem poświęceniem, że wszystkich pozyskał serca, wielkich i maluczkich; pobożny zakonnik widział też najpiękniejsze owoce swej pracy w licznych nawróceniach grzeszników, zatwardziałych dotąd i zbrodniarzy.

W kazaniach kładł główny nacisk na potrzebę Sakramentu Pokuty i jego warunki, zwalczając błędne mniemanie wielu ówczesnych chrześcian, że ogólnikowa spowiedź bez szczegółowego wyznania grzechów wystarczy.

Zakres swej pracy apostolskiej rozszerzył wkrótce na okolice Wiednia W księstwie austryackiem opróżnionych było około 300 parafii. Kanizyusz obracał wszystek wolny czas na odbywanie misyi w tych gminach, pozbawionych pasterzy. Spieszył z miejsca na miejsce, nie zważając ani na niepogodę, ani na szyderstwa innowierców. Na tem zbożnem dziele spędzał prawie cały okres Bożego Narodzenia i Wielkiego postu.

Pełen zachwytu dla działania gorliwego zakonnika, król Ferdynand ofiarował mu urząd nadwornego kaznodziei. Znowu przybyło Kanizyuszowi zajęcia. Zaledwie skończył naukę w kościele nadwornym, spieszył do katedry aby ludowi głosić słowo Boże.

Jak źle było z powołaniami do stanu duchownego, to wynika z faktu, że ludne miasto stołeczne nie dostarczyło przez dwa dziesiątki lat ani jednego kandydata temu stanowi.

Szlachta austryacka wysyłała swoich synów z powodu braku dobrych szkół w kraju do Wittenbergi, gdzie młodzież przejmowała się duchem heretyckim. Było też wówczas rzeczą modną powierzać wychowanie dzieci luterskim ochmistrzom. Bardzo tedy na czasie wiedeńscy OO Jezuici w roku 1554 przystąpili do założenia konwiktu, w którymby młodzież chowała się pod okiem pobożnych i uczonych kapłanów.

Rozumiejąc dobrze, jak wielce szkodzili sprawie katolickiej ruchliwi przywódcy protestantyzmu zapomocą prasy, król Ferdynand polecił O. Klaudyuszowi napisać treściwe dzieło, zawierające całokształt nauki katolickiej w przeciwstawieniu do kacerskich błędów. O Klaudyusz zabrał się natychmiast do pracy i począł zbierać materyały. W planie miał trzy dzieła: podręcznik dla młodzieży akademickiej, praktyczny przewodnik dla duszpasterzy i katechizm dla ludu. Śmierć jednak zaskoczyła go przed wykończeniem pierwszej książki.

Wtedy Kanizyusz otrzymał zlecenie opracowania katechizmu. Po trzech latach ukazała się rzeczywiście książka pod tytułem: „Krótki zarys nauki chrześcijańskiej w formie pytań dla użytku młodzieży, poraz pierwszy wydany na rozkaz Najjaśniejszego Pana, króla rzymskiego, węgierskiego, czeskiego, arcyksięcia austryackiego i t. d.“ Nazwisko autora nie było wymienione. W języku łacińskim napisana, książka ta zawierała 211 pytań i tyleż odpowiedzi ułożonych w następującym porządku: Skład apostolski, Ojcze nasz, Dziesięć przykazań, Sakramenta św., Grzechy a w końcu Cztery ostateczne rzeczy człowieka.

W roku 1556 wyszedł mały katechizm łaciński w Ingolstadt, znowu wydany bezimiennie, a we dwa lata później przełożony wiernie na język niemiecki z dodatkiem modlitw.

Przyszli tedy katolicy do katechizmu, który imię autora rozsławił po całym świecie. Wartość mistrzowskiego dzieła tego poznajemy, studyując wrażenie, jakie ono wywarło na przeciwnikach. Jest doprawdy rzeczą nadzwyczaj interesującą wsłuchiwać się w ich bezsilne wybuchy wściekłości. Chociaż Kanizyusz nigdy nie nazywał przeciwników po imieniu i nie wspominał nigdy o protestantach, gdyż zwalczał błędy, a nie błądzących — mimo to jednak powstał przeciw „przeklętemu“, jak mawiano, „bluźnierczemu“ katechizmowi jego nieopisany gniew pomiędzy niedowiarkami.

Pierwszy stanął do walki superintendent magdeburski Jan Wigand w książce „Verlegung aus Gottes Wort des Kachechismi der Jesuiten“.

„Jezuici powiada — to najgorsze i najpodstępniejsze zdrajce i prześladowce Zbawiciela naszego, a nazywają się Jezuitami podobnie, jak niegdyś panów rzymskich zwano, jednego Germanikiem, innego Afrykańczykiem, nie dlatego, iżby tym ludom wyświadczyli coś dobrego, lecz że je zniszczyli i obrabowali. Chytrością i wybiegami mnichy te chcą biednych chrześcijan oszukać... Spartaczony katechizm nie tylko i uczy o prawie, ale o ewanielii nie wie i nie uczy ani krzty. Gdyby z niego wykreślić imię Chrystusa... to nie byłby wiele lepszy od książek pogańskich Arystotelesa i Cycerona o cnotach... Turek godzi szablą na głowy i każdy się jego boi... a duszobójca ten książką swą dobył ostrego miecza, którym razi dusze, aby je zabić na wieki...“

W dalszym ciągu Kanizyusz otrzymuje tytuły: psa piekielnego, wilka, bałwochwalcy, papieskiego osła, bluźniercy, głupca i dyabła. I taka książka doczekała się trzech nakładów!

W roku 1564 pojawiło się ulotne pismo łacińskie Flacyusa Illyrika pod tytułem: „Pogańska nauka Jezuitów o dwóch głównych artykułach wiary chrześciańskiej, mianowicie o odpuszczeniu grzechów i o usprawiedliwieniu“. Przytaczając cytaty z katechizmu, wyrwane ze związku i przekręcone, autor dowodzi, że nauka Jezuitów o usprawiedliwieniu człowieka przez własne cnoty i dobre uczynki „równa się nauce pogan, Turków i żydów“.

Trudno jednak wyliczać wszystkie paszkwile, pełne najbrutalniejszych obelg, pod adresem Jezuitów pisane. Kanizyusza nie zniechęciły one wcale, miały zaś ten skutek, że katechizm jego poznano na całym świecie i że wkrótce wyszło z druku ponad 400 najrozmaitszych wydań.

Nic dziwnego, że król Ferdynand, chcąc zatrzymać tyle zasłużonego męża przy sobie, wpadł na myśl ofiarowania mu biskupstwa wiedeńskiego. Kanizyusz jednak z całym szacunkiem dla osoby królewskiej ale stanowczo oparł się temu. Myśl taka, mówił, nie pochodzi z pewnością od Boga, gdyż inaczej powzięliby ją także przełożeni. Prosił św. Ignacego, aby go w tej sprawie nie opuszczał. Na usilne przedstawienia generała król i papież odstąpili w końcu od tego planu.

Smutno przedstawiały się ówczesne stosunki czeskie. Fanatyzm Jana Husa i rozpasane tłumy pod wodzą Żyszki, zamieniły kwitnący niegdyś kraj w kupę gruzów. Wszędzie widzieć można było zburzone kościoły, spalone klasztory. Stolica arcybiskupia w Pradze wakowała od lat z górą 130, odkąd ostatni zasiadający na niej biskup przeszedł do szeregów heretyckich i przez papieża Marcina V. z godności został złożony. Przez cały ten czas uniwersytet również był w rękach Husytów.

Chcąc ratować zagrożone resztki katolicyzmu, król Ferdynand odbywał konferencye z Kanizyuszem. Mąż boży doradził założenia kollegium jezuickiego w Pradze, w głównej kwaterze husytyzmu, stolicy herezyi.

Tak śmiałemu przedsięwzięciu sam chyba Kanizyusz mógł sprostać. Jego też spokojna roztropność pokonała wszelkie trudności, jakie stały na przeszkodzie wykonaniu dzieła. W maju 1555 r. wyjechał do Pragi i kazaniami przysposabiał grunt pod siejbę przyszłych pracowników. Już w kwietniu 1556 r. mogło przybyć na miejsce 12 członków Towarzystwa Jezusowego.

Że prześladowań nie brakło, o tem dowiadujemy się z listu bł. sługi bożego do generała. W piśmie tem donosi, iż podczas Mszy św. rzucono na niego dużym kamieniem przez okno.

Innym razem do O. Kornelego w czasie podniesienia przystąpił Czech jakiś i lżył go, że lud uwodzi do bałwochwalstwa. Czynnej zniewagi zaniechał dlatego tylko, że pieniącego się ze złości napastnika, właśnie gdy podniósł pięść do uderzenia, pochwycono i wyrzucono z kościoła. Inny husyta, czyniąc aluzyą do nazwisk Kanizyusza (*canis*=pies) i Husa (gęsior=*anser*) rzucił świętemu w twarz taką obelgę: „Precz psie, u nas gęsior na straży!“ Niezbity z tropu Kanizyusz, natychmiast tak się odciął: „Nie owcą lecz wilkiem ten, kto psa nienawidzi“. *(Hinc procul esto, Canis, pro nobis excubat Anser. — At qui Canem odere, haud Oves sunt, sed Lupi).*

Odszczepieńcy mieli zrozumiały powód do gniewu, bo założenie kollegium wydawało świetne wyniki. Najodleglejsze okolice dostarczały uczniów do niższych klas gimnazyalnych. Studya wyższe nie miały z początku licznych słuchaczy. Aby dojść do do dzielnych kapłanów, Kanizyusz starał się wszelkiemi siłami o założenie seminaryum duchownego. Wydał nawet umyślnie w tym celu memorandum, w którem wykazywał wielkie korzyści takiego zakładu.

Jeżeli za cesarza Ferdynanda II. Czechy i Morawia wróciły na łono kościoła, to lwią część zasługi przypisać należy kollegium praskiemu OO. Jezuitów i jego założycielowi, błog. Kanizemu.

*Ab eo tempore*, tak pisze czeski biskup Tomasz Passina, *quo Patres societatis Pragae scholas docendas et alia pietatis exercitia tractanda susceperant, Religio quoque ibi Catholica reflorescere ac revirescere coepit, sensimque ita augeri, ut ei semper posterior dies priore jucundior illucescere videretur, tandem Deo Opt. Max. Auspice in integrum assurgeret, de haeresi armis gloriosae memoriae Ferdinandi II. profligata triumpharet, et in hunc, in quo illam florere videmus et gaudemus, reduceretur statum: ita ut Bohemiam, dulcem Patriam nostram, Ecclesiae et Catholicae Religioni postliminio restitutam Patribus Societatis Jesu jure meritoque debeamus*“. (C. d. n.)

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** W dniu 1. stycznia 1898 przypada sześćdziesięcioletnia rocznica prymicyi Leona XIII. Z tego powodu odbędzie się w kościele św. Piotra cały szereg uroczystości kościelnych. Do udziału w nich zgłosiły się już pielgrzymki z wielu miast włoskich, z Austryi, Francyi, Irlandyi i Ameryki.

— Uroczystość św. Cecylii obchodzono wspaniale dnia 21. zm. zarówno w kościele, zbudowanym na miejscu jej domu, gdzie pod wielkim ołtarzem spoczywają jej relikwie, jak i w katakumbach św. Kaliksta, gdzie jej ciało pierwotnie złożono. W kościele, którego tytuł piastuje kardynał Rampolla, on też celebrował, a chór śpiewał, wprowadzając jak zwyczajnie w zachwyt Rzymian. Do katakumb, położonych o dwadzieścia minut za miastem na drodze apijskiej, od wczesnego ranka do późnego wieczora dążyły liczne rzesze, między któremi jednak mało było Rzymian, bo ci, wyjąwszy archeologów z zawodu nie wiele się troszczą o tak bardzo zajmujące groby z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Przedpołudniem prałaci i kapłani odprawiali ciche msze św. na tem miejscu, gdzie niegdyś leżało ciało świętej, potem Msgr. de Waal, jako przełożony stowarzyszenia czci męczenników miał sumę.

OO. Trapiści, których pieczy katakumby są powierzone, wprowadzili pewną nowość w tym roku. Dotychczas tak jak przed szesnastoma wiekami do oświetlania tych labyryntów używano lamp olejnych, panował tedy półmrok, który umysły nastrajał uroczyście. Przy słabem oświetleniu tem nie można jednak było widzieć napisów i pozostałych tu i owdzie malowideł; Trapiści więc w bieżącym roku olej zastąpili gazem acetylenowym, który podziemia oświetlił jasno i wywołał powszechne zadowolnienie. Po nabożeństwie odbyła się w podziemiach konferencya w języku francuskim o historyi katakumb, a popołudniu procesya z odśpiewaniem litanii do wszystkich świętych. Liczba osób, które w dniu tym zwiedziły katakumby, wynosiła do 20.000.

— Wiadomo, że kardynałom w Rzymie nie wolno chodzić pieszo. Do niedawna był to jeden z najostrzejszych przepisów ceremonii kuryi rzymskiej, celem zaś jego było, wysoką godność kardynalską strzec przed rozmyślną lub mimowolną obrazą. Od przepisu tego nie odstępywano nawet, gdy kardynał miał się udać do pobliskiego kościoła. Teraz przepis złagodzono o tyle, że kardynałom wolno w dalszych, nie zbyt ożywionych ulicach Rzymu iść pieszo, powóz jednak i służący mają postępować za nimi.

Na posiedzeniu kongregacyi obrzędów w dniu 9. grudnia miała zapaść decyzya o kwestyi ważnej zarówno dla kapłanów jak dla nakładców ksiąg liturgicznych; chodzi o gruntowną zmianę rubryk ogólnych i szczegółowych mszału rzymskiego i brewiarza. Projekt zmian rozesłano kardynałom należącym do kongregacyi w listopadzie, aby w nim się rozpatrzyli i na posiedzeniu z 7. bm. wyrazili swoje zdanie.

**Anglia.** O. Darlington T. J. obrał za przedmiot pięknego i przekonywującego wykładu katolicyzm Szekspira i wykazał, że „Szekspir jest spuścizną katolicyzmu w Anglii, nie dopuścił się najmniejszego wykroczenia przeciw nauce i urządzeniom Kościoła katolickiego i przewyższa niezmiernie Miltona i Bakona, ponieważ jest na wskroś katolicki i niezarażony duchem sekciarskim“.

— W protestanckiem mieście Sheffield, gdzie katolik książę Norfolk przez ostatnie dwa lata był burmistrzem, pewien protestancki mówca wędrowny imieniem Nattery chciał wystąpić z przemową przeciw Kościołowi katolickiemu i zakonom. Ogromny tłum wszelkich wyznań zebrał się nie na to jednak, aby wysłuchać mówcy, wrogiego katolikom, lecz aby mowie jego przeszkodzić. Burmistrz protestant kazał mówcy, gdy opuszczał trybunę, doręczyć zakaz przemawiania publicznie.

**Francya.** Stronnictwa polityczne gotują się już do walki wyborczej, choć wybory odbędą się dopiero za kilka miesięcy. Wskazówki Leona XIII., udzielone katolikom francuskim, wydają już owoce, choć zwolennicy dawnego porządku dynastycznego wytężają wszystkie siły, aby katolików skłonić do nieposłuszeństwa instrukcyom papieskim, nazywając je wtrącaniem się do polityki Francyi. W rzeczy samej jednak Leon XIII. nie więcej troszczy się o politykę Francyi, niż tego dobro Kościoła i katolików wymaga. Katolicy swemi kłótniami dynastycznemi przysporzyli niemało złego zarówno Kościołowi jak ojczyźnie. Tylko bowiem wskutek tych sporów radykali mogli tak długo szkodzić Francyi i Kościołowi. Katolicy swoich idei dynastycznych nie na zawsze mają się wyrzekać. Obecnie jednak dobro państwa wymaga, aby jednomyślnie łączyli się z rzecząpospolitą a w związku z umiarkowanymi żywiołami republikańskimi złamali i uniemożliwili na zawsze panowanie wewnętrznych ciemiężców Francyi i burzycieli religii. Ministeryum Meline spodziewa się takiej większości i ma ku temu słuszne powody. Obok wiernych katolików jest bowiem spora liczba umiarkowanych republikanów, którzy brzydzą się masoneryą i ateizmem. Oni wraz z połączonymi katolikami mogą przy wyborach utworzyć olbrzymią większość na rzecz gabinetu. Dlatego gabinet Meline miał odwagę — na co żaden inny się nie zdobył — wyzwolić się od loży i otwarcie się z nią zmierzyć. Wskazówki naszego wielkiego i światłego papieża Leona XIII. nie są bynajmniej wtrącaniem się w politykę Francyi, lecz tylko wykonaniem jego najwyższego prawa pasterskiego, skoro upomina katolików do łączenia się pod prawnie istniejącą władzą państwową, aby sobie i Kościołowi zapewnić najwyższe dobro. Jeżeli bowiem 23.000 masonów, jak dotychczas,

całą Francyą tyranizuje w najbrutalniejszy sposób, to jest obowiązkiem Najwyższej Głowy chrześcijaństwa udzielać katolikom wskazówek, jak ten stan anarchii mogą złamać najszybciej i najskuteczniej przez wzmocnienie legalnej władzy państwowej. Rzeczpospolita niewątpliwie istnieje prawnie. Czyż więc papież dla zachcianek monarchistów ma pozwalać na dalsze burzenie Kościoła we Francyi przez niezgodę katolików, skoro tak łatwo przez ich zgodę stworzyć znowu ład, korzystny zarówno dla państwa jak dla Kościoła? Napoleoniści i Burboni tylko tyle dbali o Kościół, o ile chcieli mieć w nim instytucyę policyjną. Niedawno jeszcze jeden z Orleanów pojedynkiem z innym księciem dał katolikom przykład buntu przeciw Kościołowi, pozbawiając siebie i Burbonów sympatyi u katolików. Zresztą wskazówki Leona XIII., udzielane katolikom francuskim, w istocie rzeczy są tem samem, co przy każdej sposobności głosi katolikom we wszystkich krajach: „Bądźcie zgodni, bądźcie wiernymi synami Kościoła, a lojalnymi obywatelami państwa“. Rozkaz ten we Francyi znaczy obecnie: „łączcie się, katolicy, łączcie się przy władzy państwowej, przy rzeczypospolitej; nie pozwólcie skutkiem niezgody waszej niszczyć dalej Francyi i Kościoła“. (*Augsb. Postztg.*)

— W Chagny zmarł w siedmdziesiątym roku życia proboszcz, ks. hr. de Musy, którego cudowne uzdrowienie w Lourdes w r. 1874 po szesnastoletniem zupełnem sparaliżowaniu i prawie zupełnej ślepocie wywarło olbrzymie wrażenie; Henryk Lasserre opisał je dokładnie w swojej książce *Notre Dame de Lourdes*.

— Dobrze jest żyć po masońsku, dobrze umierać po katolicku. Senator Gadend, który w prasie i izbie z całym zapałem pracował za odchrześcijanieniem Francyi, na łożu śmierci pogodził się z Kościołem. Otrzymał też pogrzeb chrześcijański.

**Niemcy.** Pismo protestanckie *Die Gegenwart* utyskuje, że z 48 posłów socyalno-demokratycznych do reichstagu tylko trzech wybrano z okręgów katolickich. Prostestancki synod generalny w Berlinie w proteście, pełnym rozdrażnienia, przeciw encyklice Ojca św. o Kanizyuszu powiedział, że wszystkie prawie rewolucye odbywały się w krajach katolickich, a kraje protestanckie przeważnie były od nich wolne. Na to warto przytoczyć słowa pastora duńskiego Hansena, który t. w. reformacyę uznał za dzieło — w ścisłem znaczeniu wyrazu — rewolucyjne. Podobnie uczony protestancki v. Kirchmann nazywa Lutra burzycielem wiary i Kościoła, a Hesel zowie reformacyę Lutra największą rewolucyą. Te świadectwa protestanckie dowodzą dostatecznie, że protesty generalnego synodu berlińskiego i synodów bawarskich nie wytrzymują krytyki historycznej, a encykliki o Kanizyuszu nie można zaczepić ze stanowiska historycznego. Oburzenie protestantów przeciw tej encyklice było więc co najmniej sztuczne. Papież wypowiedział prawdę historyczną łagodniej i oględniej, niż autorowie protestanccy. Reformacya była główną rewolucyą, a rewolucye w krajach katolickich tylko jej następstwem. Katolicy nie są rewolucyonistami, dopóki trzymają się nauki Kościoła. Dlatego to król belgijski upomniał swego syna, aby nie zrywał z liberałami, „bo katolicy nie wywołują rewolucyi“. Dowodzi tego 45 okręgów protestanckich a 3 katolickie, które wysłały posłów socyalno-demokratycznych do reichstagu. To powinnoby synodom protestanckim więcej dać do myślenia niż encyklika Leona XIII., bo demokracya socyalna jest największą obmyślaną i przygotowaną rewolucyą przyszłości, a Kościół katolicki walczy przeciw niej najbardziej i najskuteczniej swojem działaniem społecznem. Nie małostkowe i podrażnione protesty synodów protestanckich wybawią Niemcy od anarchii, lecz zgodne współdziałanie wierzących protestantów z Kościołem katolickim i z katolikami.

— W czysto protestanckiem mieście, w Brunszwiku, odmówił zarząd centralnego cmentarza pozwolenia na ustawienie urny z popiołami zmarłego, którego ciało spalono. My w katolickim Lwowie jesteśmy o wiele liberalniejsi, aniżeli zacofani lutrzy. Na początek mamy na Łyczakowie urnę z prochami Ordona.

**Indye.** Chociaż Indye należą do Anglików, protestantyzm nie może dorównać postępom katolicyzmu. Trzydzieści dwa stowarzyszeń protestanckich, pracujących nad nawróceniem Indyi bibliami i szterlingami pozyskało nie więcej jak 292.000 wiernych. Olbrzymie środki — a śmiesznie małe wyniki co do ilości i jakości. Daleko skromniejszymi środkami, mimo prześladowanie, katolicyzm osiągnął zupełnie inne wyniki. W roku 1880 liczono w Indyach wschodnich 475.000 katolików, w r. 1890 zaś 1,700.000, a więc blisko cztery razy tyle. Dopiero od lat 10 Kościół katolicki w Indyach uzyskał swobodę, a już papież zamyśla zakładać osobne seminarya dla kapłanów krajowców. Anglia nie przeszkadza postępom Kościoła katolickiego, uważając je jako pożyteczne dla swoich dzierżaw.

**Ameryka.** Apostata, ks. Antoni Kozłowski, przesłał z Wiesbaden telegram kablem podmorskim do jednego ze swych adherentów, ks. Apolinarego Karwowskiego w Buffalo, tej treści: „Zostałem wyświęcony na biskupa dla polskich niezależnych katolików w północnej Ameryce. Natychmiast wyjeżdżam do Ameryki“. Ponieważ telegram nadszedł 16. listopada, wynika z tego, że świętokradzka konsekracya odbyła się 14-go tegoż miesiąca. Bliższych szczegółów o tym smutnym wypadku jeszcze nie ma. Arcybiskup filadelfijski wydał do zbłąkanych Polaków w swojej dyecezyi odezwę pasterską, w której ich przestrzega przed bałamutnemi naukami i wzywa do posłuszeństwa dla prawowitej kościelnej władzy. Niezależna parafia Milwaukee rozpadła się na dwie partye, z których jednej sąd przyznał tytuł własności dla gruntów, pod kościół zakupionych. Jestto partya przeciwna „niezależnemu“ predykantowi Olszewskiemu i ta zamierza upokorzyć się przed arcybiskupem Katzerem i prosić go o przyjęcie tytułu własności i przysłanie księdza polskiego.

---

Aby zapobiedz zasypywaniu naszego kraju niemieckimi wyrobami **Wny Kazimierz Zajączkowski,** właściciel handlu w Krakowie „pod aniołem“ (pl. Maryacki 8), odważył się zrobić nakład, na pierwszy raz z 14-tu obrazków z tekstem polskim, aprobowanym przez władzę duchowną. Należy się spodziewać, iż obrazki te dla niskiej ceny i pięknego wykończenia znajdą poparcie ze strony Przewielebnego Duchowieństwa, zwłaszcza że p. Zajączkowski przez 10 lat dał się poznać dostatecznie jako rzetelny kupiec.

Cena za 100 sztuk 60 ct.; przy odbiorze naraz 1000 szt. koszta przesyłki ponosi sam wydawca.

---

# Wiadomości dyecezyalne.

*Dyecezya tarnowska.*

Odznaczeni: ks. Jan Markiewicz, dziekan Kolbuszowski, rokietą i mantoletą, ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu expositorio canonicali.

Zamianowani dziekanami: ks. Antoni Wilczkiewicz w dekanacie dąbrowskim, ks. Jacek Michalik w dekanacie bobowskim, ks. dr. Ignacy Maciejowski w dekanacie tuchowskim; notaryuszami: ks. Franciszek Górski w dekanacie limanowskim, ks. Konstantyn Pragłowski w dekanacie wielopolskim.

Zmarł: w Męcinie ks. Jan Biela, jubilat, były proboszcz w Czarnym potoku, w 75. roku życia, w 51. kapłaństwa.

*Dyecezya krakowska.*

Instytucyą kanoniczną na probostwo w Głębowicach otrzymał ks. Józef Nieć, wikaryusz przy kościele Maryackim w Krakowie.

Mianowani: ks. prałat Maciej Fox, kanonik katedralny, dziekanem I. dekanatu m. Krakowa, w miejsce ks. prałata Teofila Midowicza, kustosza kap. kat., uwolnionego z uwagi na stan zdrowia od obowiązków dziekana; ks. Wojciech Siedlecki, prob. w Mogile, mianowany dziekanem dekanatu bolechowickiego i egzaminatorem approbandorum do słuchania spowiedzi.

Przeniesieni: ks. Jan Głąbiński, wikaryusz w Bestwinie przeznaczony na expozyta w Włosienicy; ks. Andrzej Woźny, administrator w Głębowicach, na posadę wikaryusza w Bestwinie; ks. Bartłomiej Szafraniec, wikaryusz w Bieńkówce, do Sułkowic na czas urlopu ks. Walentego Krzanoka, tamt. wikaryusza.

Zmarli: ks. Józef Żychowicz, expozyt w Włosienicy dnia 9. listopada b. r.; w klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu: S. Giertruda Rychłowska konwerska, dnia 23. września — S. Maksymilia Rubiszewska, zak. chórowa, 25. października — S. Maryanna Baranówna, konwerska, 28. października; w Świątnikach dnia 5. października Siostra Estera Kotarba ze Zgrom. Służebniczek N. P. M.; dnia 18. listopada S. Nepomucena Wilpert, w klasztorze PP. Dominikanek na Gródku w Krakowie, w 83. roku życia, w 62. w zakonie; 25. listopada S. Marya Teofila, w Zgromadzeniu PP. Nazaretanek przy ul. Warszawskiej w Krakowie, w 26. roku życia — w zakonie 5; 28. listopada S. Marya Tekla (Helena Kiefer) zakonica chórowa w klasztorze SS. Urszulanek w Krakowie w 87. r. życia, w 30. r. życia zakonnego.

Ks. Janowi Minkińskiemu, wik. przy kościele paraf. św. Floryana w Krakowie, powierzono obowiązek udzielania nauki religii w szkole przemysłowej uzupełniającej na Kleparzu.

Dnia 10. listopada odbył się w palacu książęco-biskupim drugi zjazd księży dziekanów pod przewodnictwem księcia biskupa Puzyny.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.**
Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.